

~~DR~~ JAMES BREAKWELL



JAK
~~ZOSTAĆ~~
~~SUPER~~
~~RODZICEM~~

SOBIE
ODPUŚCIĆ

(NIE) PORADNIK RODZICIELSKI

Źonie i dzieciom,

za to, że zawsze podrzucają mi coś, o czym mogę napisać.

Nawet kiedy nie powinny.

Moim rodzicom,

za to, że dzięki nim jestem dziś tym, kim jestem.

Sam nie wiem, czy to komplement, czy obelga.

Rozdział 1

Wezwanie do (zaprzestania) działania

Fakty. Dane. Niezbite dowody. Potwierdzone badania.

Tego wszystkiego nie znajdziecie w tej książce. To książka o dzieciach. Nauka nie potrafi ich objaśnić, tak samo jak nie potrafi wam załatwić przyjaciół czy bzykania. Po przeprowadzeniu badań obejmujących wiele pokoleń dzieci naukowcy mają pewność tylko co do tego, że naukowcy nie będą mieli pewności, dopóki nie otrzymają dodatkowego grantu. I może jeszcze etatu na uniwersytecie.

Brak danych empirycznych nie powstrzymał niezliczonych „ekspertów” przed napisaniem masy książek na temat właściwych i niewłaściwych sposobów wychowywania dzieci. Ich celem jest uczynienie z was lepszych rodziców, żebyście mogli wychować lepsze dzieci, które z kolei uczynią ten świat lepszym miejscem.

Nie, dziękuję.

Po co wkładać większy wysiłek w bycie świetnymi rodzicami, jeśli wasze dziecko poradzi sobie równie dobrze, mając rodziców przeciętnych? A jeśli chodzi o zmienianie świata na lepsze... za jedyne pięć miliardów lat Słońce pochłonie Ziemię. Remontowanie tymczasowej kwatery to strata czasu.

Świat nie potrzebuje kolejnego poradnika na temat wychowywania dzieci. Prawdę mówiąc, w ogóle nie potrzebuje więcej książek. Czytanie może wywoływać przemęczenie oczu, migreny, a nawet wojny. Zgadnijcie, kto znalazł się na liście bestsellerów, zanim napadł na Polskę...

To oczywiste, że nie ma nic bardziej nieetycznego niż pisanie poradnikowej książki dla rodziców. Ale ludzie za nie płacą, więc i tak go stworzyłem. Wiercie mi, nikt nie jest mną bardziej zawiedziony niż ja sam. Może z wyjątkiem moich rodziców.

Na swoją obronę mam tylko tyle, że to właściwie nie jest książka. Mimo dowodów, że jest inaczej – wygląda jak książka, pachnie jak książka i cztery zdania wstecz nazwałem ją książką – to właściwie nieksiążka. Istnieje tylko po to, by zrównoważyć niezliczoną ilość istniejących już poradników dla rodziców. Gdyby ci autorzy przestali publikować kiepskie rady, sam także z radością porzuciłbym pracę nad tą nieksiążką. Ale podzwoniłem tu i tam i

żaden z pozostałych autorów nie zgodził się zrezygnować z kariery tylko dlatego, że ich o to poprosiłem. Wygląda więc na to, że będą musiał swoją nieksiążkę jednak napisać. Weekend mam z głowy.

Ironia polega na tym, że nigdy nie czytałem żadnego poradnika dla rodziców. Wiem tylko, że ludzie, którzy je kupują, logują się do sieci i obwiniają „nieambitnych” rodziców takich jak ja o marnowanie dzisiejszych dzieciaków. To właściwie jedyna rzecz, do jakiej nadaje się internet. No, jedyna, która nie wymaga czyszczenia historii przeglądarki.

Wiem, co kieruje tamtymi rodzicami. Na ich miejscu też bym siebie nienawdził. Wszystko robię źle, a jednak świat mnie jeszcze nie wyeliminował. Moje dzieci mimo wszystko znajdują się na dobrej drodze do samowystarczalności. Może moje podejście do rodzicielstwa sprawdza się tak samo dobrze jak podejście rodziców cierpiących na przerost ambicji, z tym że wymaga od mnie mniejszego wysiłku. I może inni też chcieliby się na ten temat czegoś dowiedzieć. Powinienem to spisać i sprzedać z umiarkowanym, ale uczciwym zyskiem. Promocja trwa do odwołania.

Na kogo wyrastają dzieci różnego typu rodziców

Na kogo wyrasta dziecko

Wybraniec

Bohater

Ponadprzeciętniak

Przeciętniak

Podrzędniak

Seryjny morderca

Typ rodzica

Niepracujący

Pracoholik

Entuzjasta sportu

Nieobecny

Midichlorian

Kupując tę książkę, podjęliście najmądrzejszą decyzję w życiu (tak, znów nazywam ją książką, zmęczyło mnie wstawianie tych trzech dodatkowych literek). To wcale nie jest książka o tym, jak być nadambitnym rodzicem. To nie jest nawet książka o tym, jak być rodzicem odpowiednio ambitnym. To książka o tym, jak najmniej się napracować, a jednocześnie nie zmarnować dzieciaka. Celem rodzicielstwa na luzie jest to, by wychować dziecko na normalnie funkcjonującego dorosłego, wykonując jedynie ułamek pracy nadambitnych rodziców. Wychowacie dzieci tak samo dobrze jak oni – a może nawet lepiej. Często to, co wam wydaje się najlepszą metodą, jest też najlepszą metodą dla waszego dziecka. A nawet jeśli to nieprawda, i tak bądźcie leniwi. Konsekwencja ponad wszystko.

Nadopiekuńczość wykańcza dzisiejsze dzieciaki. Oczywiście nie dosłownie, choć nie zdziwiłbym się, gdyby maniacy zdrowego odżywiania rzeczywiście je wykańczali. Nikt nie zna długoterminowych skutków spożywania jarmużu. Wielu nadambitnych rodziców sądzi, że im ciężiej pracują, tym lepsze dzieci wychowują, jednak dowody tego nie potwierdzają. Ponadto większość rodziców, którzy wkładają w wychowanie potomstwa zbyt wiele wysiłku, w konsekwencji otrzymuje dziecko niespełniające ich oczekiwań. To właśnie na tych przypadkach zamierzam się skoncentrować, nie dlatego, że dostarczają istotnych danych statystycznych, ale dlatego, że udowadniają moje racje. Tylko nie mówcie, że wybrane przez mnie przykłady są ni z gruszki, ni z pietruszki. Podobnie jak moje dzieci, prędzej umrę, niż zjem jakiś owoc lub warzywo.

I owszem – naprawdę potrzebujecie tej książki, żeby nauczyć się wkładać w wychowanie dzieci jak najmniej wysiłku. Aby uniknąć bycia nadopiekuńczym rodzicem, nie możecie ot tak przestać się zajmować swoimi dziećmi. Musicie podejść do lenistwa strategicznie. Zdarza się, że plan, który dziś łączy się z minimalnym wysiłkiem, w przyszłości wymagać będzie ogromnego nakładu pracy. Ta książka ma wam pomóc oszczędzić czas i energię. Rodzicielstwo trzeba zaplanować długofalowo. Nie ma wyjścia. Dzieciaki cholernie wolno rosną.

Winni przez współludział

Jeśli jesteście rodzicami, pewnie już zaczynają was dręczyć wyrzuty sumienia. Czujecie się beznadziejnie, bo dotarliście aż do tego miejsca. Jaki szanujący się rodzic przyznałby, że nie chce włożyć wysiłku w wychowanie dziecka?

Mądry. Ot co. Nie ma się co przejmować tym, że człowiek stara się sobie maksymalnie ułatwić sprawę. Czy czujecie się winni, rozwiązując działanie matematyczne za pomocą kalkulatora, a nie liczydła? Uważacie, że jesteście beznadziejni, bo skorzystaliście z wózka w supermarkecie, zamiast przyciskać do piersi trzydzieści pięć produktów? Czy dręczy was niepokój, kiedy lecicie na drugi koniec kraju samolotem, zamiast dyrdać pieszo?

Jasne, że nie.

Korzystając z kalkulatora, wózka na zakupy czy samolotu, możecie się czuć winni tylko swojego człowieczeństwa. Nie jesteśmy najszybszymi ani najsilniejszymi stworzeniami na Ziemi, jesteśmy za to najbystrzejsi. Nasz gatunek przetrwa pod warunkiem, że będziemy wymyślać sposoby na ułatwienie sobie życia. Konsekwencją obierania trudniejszej drogi nie jest samozadowolenie, tylko wymarcie.

Rodzicielstwo na luzie jest tylko jednym z narzędzi. Jasne, że istnieją inne sposoby na wychowanie dziecka, wymagające większego nakładu pracy, ale to tylko trudniejsze środki prowadzące do tego samego celu. Wychowywanie dziecka trudniejszym sposobem nie uczyni z was lepszych rodziców, tylko rodziców mniej rozwiniętych. Po co rozpalać ogień, pocierając o siebie dwa patyczki, skoro można użyć miotacza ognia? Szykujcie kielbaski.

Tekst wymaga wskazania źródła

Czemu jestem uprawniony do udzielania wam tego typu rad? Odpowiem krótko: nie jestem. Dłuższa, bardziej skomplikowana odpowiedź brzmi: przysięgam, że naprawdę nie jestem. Właśnie dlatego powinniście mi całkowicie zaufać.

Nie mam dyplomu nauczyciela kształcenia początkowego, psychologa dziecięcego ani nauczyciela wychowania przedszkolnego. Ukończyłem anglistykę, co czyni mnie ekspertem w dokonywaniu niewłaściwych wyborów. Nic dziwnego, że jestem rodzicem.

Mam czworo dzieci poniżej ósmego roku życia, choć to także nie pozwala mi się nazywać ekspertem w zakresie opieki nad dziećmi. Zyskałbym może wiarygodność, gdybym zdołał wychować dzieci odnoszące sukcesy, ale moje są zbyt małe, żebym mógł powiedzieć, co z nich wyrosnie. Z tego, co widzę, na razie równie dobrze mogą podbijać kosmos, co rabować banki. Albo robić jedno i drugie. Mam nadzieję, że tak to się skończy. Tytuł *Rabusie na orbicie* brzmi o wiele bardziej obiecująco niż *Rodzicielstwo na luzie*.

Niestety, nie mogę czekać na pierwszy kosmiczny napad w historii. Gdybym najpierw wychował dzieci, a dopiero później napisał o tym książkę, można by mnie nazwać specem od dzieci, ale oszustem w kwestii leserstwa. Nie uwierzylibyście w ani jedno moje słowo. A powinniście mi wierzyć bezwarunkowo, bo jestem zupełnie niegodny zaufania.

Jak bardzo powinniście ufać „ekspertom” od wychowania dzieci

Do jakiego stopnia powinniście im ufać

Zawierając im życie swojego dziecka

Zawierając im życie

Do takiego stopnia, w jakim jesteście w stanie nimi rzucić

Do mniejszego stopnia, niż jesteście w stanie nimi rzucić

Trochę. Może. Jeśli jesteście zdesperowani

Wcale

Ile na temat wiedzą

Nic

Wszystko

Teraz już z górki

Pora przestać się starać. Fakt, że w ogóle czytacie tę książkę, dowodzi, że już teraz wkładacie w to wszystko za dużo wysiłku. Nie odkładajcie jej jednak. To właśnie tacy ludzie jak wy najbardziej jej potrzebują.

W tej książce nauczę was radzić sobie z wychowaniem dzieci przy minimalnym nakładzie pracy. Jeśli zrobicie to właściwie, prześcigniecie nadambitnych rodziców, nie wkładając w to żadnego wysiłku. Niektórzy nazwaliby to lenistwem. Ja wolę określenie „efektywność”. Nie martwcie się, zapamiętajcie to do końca życia. Będę sobie strzepić język, tak że pod koniec książki nic z niego nie zostanie. Odwołajcie wszystkie spotkania. Czeka nas mnóstwo nicnierobienia.

Rozdział 2

Wasze dziecko jest ~~jedyne w swoim rodzaju~~ wyjątkowo zwyczajne

Wasze dziecko jest niezwykłą, jedyną w swoim rodzaju istotą, jakiej świat dotąd nie wiedział. Istnieje możliwość, że będzie wiodło zwyczajne życie, całkiem podobne do waszego. Na świecie żyją dosłownie miliardy niesamowitych, twórczych, genialnych ludzi, którzy nigdy nie dokonają niczego specjalnie niesamowitego, twórczego ani genialnego. Nigdy nie bierzcie na serio niczego, co przeczytacie w liście polecającym. Albo nekrologu.

Nie przejmujcie się. By prowadzić udane życie, wasze dziecko nie musi posiadać talentu, który zdarza się raz na pokolenie. Bycie geniuszem w jakiejś dziedzinie nie łączy się z wysokim stopniem satysfakcji z pracy zawodowej. Udręczeni artyści rzadko umierają ze starości, w otoczeniu bliskich. To niemal niemożliwe w świecie narkotyków, broni i SMS-ów wysyłanych z sedesów.

Nie takiego przekazu pragną słuchać nadambitni rodzice. Oczekują, że ich dzieci wszystkich zadziwią, otrzymując za to właściwą nagrodę: bogactwo, prestiż i – jeśli starczy im czasu – szczęście. Jednak wasze dziecko lepiej na tym wyjdzie, jeśli nie będzie próbowało osiągnąć żadnego spośród tych celów, nawet tego ostatniego. Najlepsze rzeczy w życiu zdarzają się przypadkiem.

Aby odnieść sukces jako rodzice – jednocześnie bijąc na głowę większość nadambitniaków – musicie po prostu wychować dziecko, który spełnia trzy poniższe kryteria:

1. Jest samodzielne finansowo.
2. Nie jest socjopatą.
3. Nie wini was za wszystkie swoje problemy.

Waszym celem jako wyluzowanych rodziców jest osiągnięcie wszystkich tych celów w możliwie najprostszy sposób. W rezultacie wychowacie przystosowanego społecznie

dorosłego, z którego będziecie mogli być dumni, lub przynajmniej takiego, którego uda wam się nakłonić do wyprowadzki z domu. Nie dajcie się zastraszyć nadambitnym rodzicom, którzy wyżej stawiają sobie poprzeczkę. Założę się, że spadnie ich dzieciom na głowę. Mierząc wysoko, możecie co najwyżej mocniej łupnąć o ziemię.

Sprowadzenie opieki nad dzieckiem do powyższych kategorii sprawia, że ich wychowywanie wydaje się proste, a w świecie rodzicielstwa „proste” równa się „złe”. Ale nie dla mnie. Przyjrzyjmy się wszystkim trzem kategoriom, które pokażą wam, dlaczego udane rodzicielstwo jest tak proste, że nawet ja mogłem się go podjąć. Naprawdę trudno jeszcze bardziej obniżyć poprzeczkę.

I nie wracaj!

To, czy dobrze wychowaliście dziecko, sprawdzicie najszybciej, próbując się go pozbyć. Delikatne wypchnięcie dziecka za próg to zwieńczenie starań wszystkich rodziców. Ale wasze dziecko się od was nie wyniesie, jeśli nie będzie miało pracy. Właśnie dlatego wychowywanie dziecka w taki sposób, by potrafiło się utrzymać, stanowi pierwsze kryterium udanego rodzicielstwa. Nieposiadający pracy zarobkowej dzieciak będzie z wami mieszkał już zawsze, chyba że nie macie problemu z jego ewentualną bezdomnością. Niewykluczone, że kiedy po raz dziesiąty wstawi do lodówki pusty karton po mleku, ta wizja stanie się dla was kusząca.

Jako wyluzowanym rodzicom powinno wam zależeć tylko na tym, żeby dziecko opłacało własne rachunki i nie zwracało się do was co miesiąc z prośbą o kasę. Pasożytowanie musi się w pewnym momencie skończyć. Szkoda tylko, że nie dzieje się to wcześniej. Spróbujcie tylko poprosić kilkulatka, żeby dorzucił się do zakupów spożywczych.

W kwestii przyszłej pracy waszego dziecka pieniądze mają znaczenie, bo jeśli nie będzie ich zarabiać, to wy będziecie musieli potomka sponsorować. Ceramika pantomimiczna może dać mu satysfakcję zawodową, ale jeśli wasze dziecko nie znajdzie nikogo, kto płaciłby mu za wyrażanie lęku egzystencjalnego w glinie, będziecie wspierać je finansowo aż do śmierci. Własnej lub jego. Piece do wypalania są groźniejsze, niż się wydaje.

Nie wspierajcie wyborów swojego dziecka, które mogą doprowadzić do tego, że na stałe zainstaluje się ono w suterenie albo na strychu. Nie musicie aktywnie odciągać go od

fajnej, ale zubażającej kariery. Po prostu siądźcie z założonymi rękami i patrzcie, jak niewidzialna ręka wolnego rynku przyłoży mu z liścia. Najlepsze życiowe lekcje zostawiają po sobie ślad.

Cena luksusu

Udane dzieci potrzebują dość pieniędzy, by poradzić sobie same, ale niewiele więcej. Wbrew temu, co powiedzą wam nadambitni rodzice, wasze dziecko nie musi być milionerem, żebyście byli z niego dumni. Przeciwnie. Bogaci ludzie to najwięksi nieudacznicy, jakich znam. No dobra, tylko o nich słyszałem. Zabrnęliście na tyle daleko, by się domyślić, że nie mam bogatych przyjaciół. W ogóle nie mam przyjaciół.

Kiedy wasze dziecko przestanie żyć od pierwszego do pierwszego, wzrost zarobków wcale nie ułatwi mu życia. Jasne, dodatkowe pieniądze potrafią przyspieszyć emeryturę i zafundować kolejnym pokoleniom wyższą edukację, ale w kategoriach codziennego życia pieniądze niewiele mogą zdziałać. Prawda jest taka, że przeciętnemu przedstawicielowi cywilizacji Zachodu żyje się dziś lepiej, niż wieki temu żyło się najbogatszym europejskim królom. Jeśli macie ochotę na pieprz, wystarczy, że pofatygujecie się do spożywczaka – nie musicie wysłać całej floty galeonów na drugi koniec świata. Będąc już w sklepie, możecie oczywiście ponarzekać sobie na to, że akurat nie trafiliście na promocję.

Największą korzyścią płynącą z bogactwa nie jest to, co ludzie dzięki niemu osiągną, ale to, od czego mogą się wymigać. Przedstawiciele klasy wyższej mogą zapłacić innym, by wykonywali za nich brudną robotę. Wszystkie nieprzyjemne zadania, takie jak gotowanie, sprzątanie i wychowywanie dzieci, można zlecić podwykonawcom. Za wszystko, co warte jest zrobienia, można zapłacić komuś, kto zrobi to za minimalne wynagrodzenie, a nawet mniej.

Jednak bogacze, którzy wnoszą się ponad drobne sprawy życiowe, często znajdują nawet więcej życiowych błahostek do narzekań. W pewnym stopniu wszyscy to robimy. Historia to po prostu ruchoma skala skarg, na której ludzie w takim samym stopniu zżymają się na coraz mniejsze niepowodzenia. Ktoś, kto w XIV wieku stracił całą rodzinę w wyniku zarazy, narzekał tak samo jak w dzisiejszych czasach ktoś, komu nie śmiga WiFi. Nie liczcie na to, że wasze dzieci nabiorą dystansu. Dystansu nie da się wygooglować.

Skargi bogaczy znajdują się na tej samej skali, co skargi pozostałej części ludzkości. Umieściły się po prostu nieco dalej, a to sprawia, że wszyscy pozostali jesteśmy dla nich zagrożeniem. Trudno słuchać narzekań jakiegoś prezesa, że jego podgrzewany sedes jest za ciepły, i nie czuć chęci, by przyłożyć mu w twarz. Rewolucje wybuchały z bardziej błahych powodów.

Jeśli wasze dziecko będzie miało w przyszłości pełną lodówkę, dobrze wyposażony barek i telewizor z dostępem do wszystkich kanałów, nie będzie potrzebowało niczego więcej. Nie ma powodu, by zachęcać je do zdobycia majątku. Prawdę mówiąc, zatrzymanie go w klasie średniej może mu uratować życie. Nikt nie chce znaleźć się po niewłaściwej stronie sedesowej rebelii.

[...]

Rozdział 3

To, co robisz, ~~ma znaczenie~~ nie ma znaczenia

Wyobraźcie sobie taką sytuację: znakomity naukowiec wchodzi na scenę, by odebrać znakomitą nagrodę naukową. Odebrawszy ją – bon towarowy o wartości pięćdziesięciu dolarów na zakupy w sklepie z fartuchami laboratoryjnymi lub coś równie znakomitego – naukowiec zajmuje miejsce na mównicy (cóż, powiedzmy, że znakomitej, bo gdzieś zapodziałem słownik synonimów). Tłum milknie w oczekiwaniu na znakomite naukowe słowa, które lada moment padną.

Zdobywca nagrody odchrząkuje.

„Chciałbym podziękować matce za to, że wykarmiła mnie piersią – mówi. – Dziękuję i dobranoc”.

Szczęki opadają.

Aplauz. Publika zrywa się z miejsc. Geolodzy odbijają się od siebie w pogo. Tłum unosi na rękach profesora chemii. Jakiś biolog zrywa z siebie ciuchy i pomyka nago.

Coś wam tutaj nie gra?

Nie chodzi, oczywiście, o samą imprezę. Fartuchy laboratoryjne idealnie nadają się do ukrywania piersiówek.

Zgrzyt polega na tym, że żaden naukowiec na żadnej ceremonii wręczenia nagród nie podziękował matce za to, że karmiła go piersią. Ani butelką. Ani za cokolwiek, co zrobiła, zanim jej dziecko stało się na tyle duże, by to pamiętać, bo cóż... po prostu tego nie pamięta.

Do faktu, że dany naukowiec znalazł się na podium, doprowadziło niezliczenie wiele czynników, ale żadnego z nich nie da się powiązać z pozornie kluczowymi decyzjami, z jakimi zmagają się na co dzień nowi rodzice. Bez względu na to, jak bardzo się coś sknoci, jedna zła decyzja dotycząca dziecka nie przekształci potencjalnego wykładowcy akademickiego w bezdomnego dialogującego z kotami. A nawet gdyby się tak stało, domy są przereklamowane, a wszyscy uwielbiają kocie przybłądy.

Jako rodzice musicie sobie odpuścić, zwłaszcza w kwestii decyzji podejmowanych we wczesnym dzieciństwie waszego dziecka. Prawdopodobnie każda będzie w porządku. Nie ma potrzeby wymyślać powodów, dla których można by was uznać za nieudaczników. Później znajdzie się całe mnóstwo prawdziwych powodów.

Brakujące ogniwo

Kiedy wasz potomek spojrzy wstecz na swoje dzieciństwo, będzie miał w nosie to, czy wybraliście właściwą markę wózka, spaliście z nim w jednym łóżku i czy kupowaliście mu intelektualnie stymulujące zabawki sygnowane nazwiskiem słynnego fizyka teoretycznego. Choć, powiedzmy sobie szczerze, dla niemowlęcia wszystko jest stymulujące. Nie mogą wyjść z wrażenia, kiedy odkryją swoje palce u nóg. A jest ich dziesięć, więc ekscytacja jest dziesięciokrotnie większa.

Nie chodzi tylko o to, że dzieciaki są niewdzięczne. Naprawdę nie ma dowodów, że sprawy, które tłuką nam do głowy autorzy poradników dla młodych rodziców, na dłuższą metę mają jakiegokolwiek znaczenie. Szansa, że niemowlę znajdujące się na osiemdziesiątym piątym centylu jako pierwsze wyląduje na Marsie, nie jest większa niż szansa, że zrobi to niemowlę na siedemdziesiątym centylu. Wychowujecie dziecko, a nie hodujecie dynię. Nie liczcie na to, że ktoś przyzna wam niebieską odznakę za jego masę.

Związek między decyzjami podejmowanymi przez młodych rodziców a sukcesem dziecka w późniejszym życiu jest tak wąty, że nikt go nigdy nie zanalizował – przynajmniej ja nic na ten temat nie wiem. Podkreślam, że piszę tę książkę, nie podpierając się żadnymi danymi. Gdyby istniał opis tego typu badania, i tak bym go nie przeczytał, więc równie dobrze może nie istnieć. Do rodzicielstwa na luzie podchodzę poważnie.

Ten brak związku jest oczywisty dla każdego, kto spojrzy na rodzicielstwo z pewnego dystansu. To właśnie dlatego nowi rodzice nigdy nie dochodzą do tego typu wniosków. Nie mają czasu na nabranie perspektywy. Zbyt wiele energii zajmuje im to, by nie zostać obsiustianym.

Selektywna rekrutacja

Ów brak kontekstu najbardziej rzuca się w oczy wtedy, gdy trzeba znaleźć odpowiedni żłobek. Uplasowanie się na liście przyjętych do jednej z najlepszych placówek opiekuńczych jest niemal tak trudne jak dostanie się na topowy uniwersytet – i niemal tak samo kosztowne. Jednak nikomu nie przychodzi do głowy, żeby zapytać, jak chodzenie do gorszej placówki oświatowej wpłynie na życie dziecka. Odpowiedź brzmi oczywiście: „nijak”. Żaden pozwany nie został nigdy oczyszczony z zarzutów, bo powiedział sędziemu: „To nie moja wina, wysoki sądzie. Chodziłem do podrzędnego przedszkola”. Taka wymówka może zostać zaakceptowana w sądzie, w którym wyroki wydają inni rodzice, ale w prawdziwym organie wymiaru sprawiedliwości wasz dzieciak i tak dostanie dwadzieścia pięć lat, a może nawet dożywocie.

Spróbujcie to jednak powiedzieć rodzicom, którzy szukali żłobka na pół roku przed zajściem w ciążę. Pewnie i tak znaleźli się na dwuletniej liście oczekujących. Nigdy nie jest za wcześnie na to, by szukać odpowiednich nieznajomych, którzy wychowają wasze dziecko.

Powtarzam: to bez znaczenia. Umieszczenie dzieciaka w żłobku z najwyższej półki nie zrobi z niego geniusza. Nawet najbardziej zdeterminowani nauczyciele nie przygotowują dziecka do matury, kiedy nosi ono jeszcze pieluchy. Dzieciak nie pojmie tajemnic wszechświata, nie kumając jeszcze działania toalety.

Ważne lekcje, jakie dziecko wynosi ze żłobka

Lekcja	Dlaczego jest ważna
Nie wolno gryźć.	Kanibalizm nie jest akceptowany przez większość społeczeństw.
Trzeba się dzielić.	Komuniści mimo wszystko wygrali.
Trzeba ładnie się bawić z innymi.	Najlepiej, jeśli wasi wrogowie nie wiedzą, że są waszymi wrogami.
Trzeba szybko jeść.	Niedokończona przekąska to przekąska zagrożona.
Trzeba szanować zasady.	Trudno jest wywołać powstanie w przedszkolu.
Brokat jest niesamowity.	Przynieście go do domu na wszystkim. Rodzicom to nie przeszkadza.
Krowy robią muuu.	Nie wiem, dlaczego to ważne. I tak nie da się z nimi pogadać.

Skoro wybór żłobka nie ma znaczenia, dlaczego rodzice tak się tym przejmują? Bo życie to rywalizacja. Jeśli inni zapiszą dziecko do najlepszego żłobka, a wy nie, w porównaniu z nimi będziecie się czuć jak nieudacznicy. Dla nadambitnych rodziców droga do sukcesu rozpoczyna się w chwili, w której dziecko opuszcza kanał rodny. Uważajcie. Na początku łatwo się poślizgnąć.